

Pamięć o Ponarach

Pochodzę z Wilna. Mieszkałam tam z rodziną. Miałam starszego brata i wspaniałych rodziców, zanim wybuchła wojna. Potem zaś zamknięto nas w getcie.

Zabrali nas z getta ciężarówkami. Nie tłumaczyli nic. Każdy już wiedział, co znaczy słowo „Ponary”. Wiedzieli, że kto tam jedzie, już nigdy nie wraca.

Lato. Las był jasny i suchy. Pamiętam ten piasek...wszędzie piasek. Wchodził do butów, do ust, skrzypiał między zębami. Kazali nam wtedy wysiadać. Bili tych, którzy im się opierali lub byli zbyt wolni.

Nie było chaosu. To mnie do dziś prześladowe. Tam panowała absolutna kontrola i władza nad ludźmi.

Najpierw oddzielili mężczyzn, a potem kobiety z dziećmi. Tato próbował uspokoić matkę, lecz ta wciąż stała blada i płakała. Brat natomiast ścisnął moje ramiona. Mówił, żebym była silna i pocieszała matkę, dopóki znów wszyscy się nie spotkamy. A ja wiedziałam, że ich już więcej nie zobaczę. Wiedziałam, lecz stałam nieruchomo i kiwałam głową na wszystkie słowa brata.

Gdy zostałam sama z matką, obejrzałam się i zobaczyłam, jak jedna kobieta próbowała zasłonić swoim ciałem syna. Uderzyli ją tak, że upadła. Chłopiec zaś został sam.

Kazali nam się rozebrać do bielizny. Ubrania natomiast składano w równe stosy. Ktoś sprawdzał kieszenie. Ktoś ściągał obrączki z palców. Mojej mamie nie chciała zejść złota obrączka z palca, więc zaczęła ściągnąć mocniej, omal nie złamali jej palca.

Wtedy zobaczyłam dół.

Naprawdę nie był świeży. Warstwy martwych ciał układały się jedne na drugie. Niektóre twarze były przesypane piaskiem, inne odsłonięte. Oczy otwarte. Usta pełne piasku. Krew już dawno nie była czerwona. Teraz już była ciemna, wsiąknięta w ziemię.

Ustawiali nas nad krawędzią. Strzelali w plecy, a więc ludzie wpadali przy brzegach dołu. Jeśli ktoś się poruszał, dobijali pojedynczym strzałem.

Kiedy przyszła moja kolej, ktoś obok mnie zemdlał i pociągnął mnie za sobą do dołu. Strzały usłyszałam w tym samym momencie. Poczułam ogłuszające uderzenie i ciężar

spadających na mnie już martwych ciał. Sama nie zrozumiałam, czy byłam jeszcze żywa, czy już umarłam.

Leżałam pod nimi.

Krew kapłała mnie na twarz, lecz nie była moja. Ktoś nade mną drgał jeszcze przez chwilę. Potem przestał. Nie oddychałam. Nie ruszałam się. Bałam się nawet zamknąć oczy.

Słyszałam kroki na krawędzi dołu. Strzały docierały do tych, którzy jeszcze jęczeli. Piasek był sypany z góry. Zaczęło robić się duszno.

Czekałam.

Nie wiem, ile czasu minęło. Może godzina, może dwie.

Kiedy ostatni strzał i kroki ucichły, zaczęłam się wydostawać. Ciała były ciężkie, niektóre jeszcze ciepłe, śliskie. Każdy mój ruch oznaczał dotykanie czyjeś twarzy, rąk, włosów.

Wyczołgałam się z dołu pod przykryciem ciemnej nocy.

Las był ten sam. Drzewa stały spokojnie. Księżyc świecił jak zawsze. Parę metrów dalej leżeli martwi ludzie, których znałam przez całe swoje życie.

Wróciłam do miasta już całkiem inna. Nie płakałam więcej.

W Ponarach, gdy leżałam pod ciałami ludzi, spośród których wielu znałam, coś się we mnie zmieniło...

Pamiętam wszystko, co oni ode mnie zabrali. Ta pamięć ze mną zostanie aż do śmierci.

Później słyszałam, że w 1943 roku kazali więźniom odkopywać i palić ciała, żeby zatrzeć ślady.

Przeżyłam, bo spadłam przed innymi.